Cena egz. 1 zł.

SPORT WODNY



Warszawa Styczeń 1927 r. Nr. 1.

Rok 3. WARSZAWA, STYCZEŃ 1927 r. Nr. 1

SPORT WODNY

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM

WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA i PŁYWACTWA

Kilka punktów wytycznych...

Stara to prawda, powielokroć wypróbowana, wszechstronnie doświadczona: postęp dokonywać się może (obojętne w jakiej dziedzinie życia) jedynie w nieustannym ruchu życia, jedynie pod kontrolą czujnej świadomości, ustawicznie ulepszającej, niezmordowanie idącej naprzód poprzez zręby czynów już dokonanych.

Umyślnie, świadomie celem przyśpieszenia postępu, wykorzystujemy pewne, naturalne w sporcie czasokresy sezonów, aby w tych zamkniętych ramach dokonywać z jednej strony jak gdyby bilansu zamknięcia, i zaraz potem—niemal jednocześnie—bilansu otwarcia pracy. Każda z tych czynności służy nam niezastąpionemi danemi dla wytyczenia dalszej drogi postępu: budujemy bowiem tę drogę na fundamencie rzeczy dokonanych, realizować będziemy zamierzenia w przewidzianych ramami bilansu otwarcia granicach. Z błędów — uczymy się robić lepiej, skrzętnie notujemy zaniedbanie, aby powstałe luki czemprędzej wypełnić mocną treścią wartości, prace będące w toku stawania się, w dobrze zazębionym trybie idące — pchamy na tory dalsze i szersze.

W świetle wydarzeń sportowych w sportach wodnych sezonu ubiegłego — mieliśmy do zanotowania szereg spostrzeżeń, posiadających dla „bilansu otwarcia" na rok 1927 znaczenie pierwszorzędnej doniosłości.

Spostrzeżenia te każą nam wysnuć wniosek, że nad rozwojem sportów tych pracować musimy usilnie jednocześnie w dwuch kierunkach: wszerz i wzwyż.

Jest bowiem faktem nie do zaprzeczenia, że rozpiętość sportów wodnych w Polsce jest ciągle niezmiernie wąska. Wszędzie w oczy się rzuca zbyt mała liczba młodych sił, tego narybku, z którego wyjdą kiedyś pierwszorzędni zawodnicy. Z jednej więc strony obserwujemy brak dostatecznych ilościowo rezerw młodej krwi, z drugiej zaś—co pogarsza jeszcze sytuację—kluby zbyt mało przywiązują wagi i uwagi do systematycznego wyrobienia młodych. Praca klubów nie może, nie powinna polegać na wyławianiu talentów i wyłącznem niemi tylko zajmowaniu się. Talenty tkwią w masach i jedynie dzięki racjonalnej zaprawie wielkiej liczby młodych dopracować się będziemy w stanie do licznej a zarazem doskonale wyrobionej sportowo A klasy. Znane i uznawane niemal powszechnie zagranicą hasło sportowe „przez ilość do jakości" posiada olbrzymią doniosłość, jest dla nas kwestją aktualności najpilniejszej, jest jedynie racjonalną podstawą rozwoju, eliminacji i postępu.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w ton niniejszych uwag naszych zgodnie wplata się głos Ministerstwa Oświaty, które specjalną zwracać chce uwagę na rozwój sportów wodnych wśród starszej młodzieży szkolnej. Idzie to zarazem po linji budzących się coraz silniej wśród młodzieży tej zamiłowań do sportów pływackiego, wioślarskiego i żeglarskiego. Wykorzystując tedy dla dobra sportów wodnych owe dwa powstające czynniki pozytywne, winniśmy poważnie zastanowić się nad kwestją ułożenia fragmentów wspólnej pracy w tryby, które harmonijnie zazębiając się o siebie, dać będą w stanie logicznie pomyślany i konsekwentnie przeprowadzony program pracy. Jest to bowiem jedyny sposób stworzenia warunków dla prawidłowego rozwoju sportów wodnych w przyszłości.

Z myślą właśnie o stworzeniu racjonalnych podstaw rozwoju, o wyrębywaniu niezawodnych stopni postępu, pragniemy—dla dobra sportu polskiego i w interesie poszczególnych klubów—wszczepić społeczeństwu „wodniaków" serdeczną troskę o młody narybek. Dlatego też tej tak ważnej sprawie poświęcimy w trzecim roku istnienia pisma naszego specjalną uwagę, nie wątpiąc, że w usiłowaniach tych znajdziemy właściwie zrozumienie i poparcie naszych czytelników.



Trybuny w Bydgoszczy podczas zawodów, gdzie w sierpniu r. b. odbędą się regaty międzynarodowe.

O NALEŻYTE MIEJSCE DLA TURYSTYKI

Niezwykle szybki postęp techniki, powódź wynalazków, rozwój komunikacji składa się na gorączkowy rytm życia, porywającego w swój zawrotny pęd człowieka. Dziś, gdy ludzkość tak bogatą jest w zdobycze cywilizacji zdawaćby się mogło, że nić wiążąca człowieka z naturą jest wątłą nicią pajęczą. Tak jednak nie jest. Co czyta najskwapliwiej młodzież? — Londona. Bo w swych prostych książkach daje nam wizję życia człowieka sam na sam z naturą. Człowiek współczesny czuje potrzebę zmierzenia swych sił z siłami natury. Jakby jakaś atawistyczna siła przejawia się w ludziach.

Bohater najpiękniejszej epopei XX wieku Alain Gerbault tak pisze o sobie:

„Ale dlatego, że od wieków ludzie przywykli być niewolnikami cywilizacji, nikt mię nie zmusi do prowadzenia życia równie skrępowanego i sztucznego. Na moim statku będę pływał naokoło świata, pijany powietrzem, przestrzenią i światłem, żyjąc prostem życiem majtka, kąpiąc w blasku słonecznym ciało, które nie na to było stworzone, by go zamknięto w kamienicy".

Oczywiście, nie każdy w równie silny i piękny sposób reaguje na tyranję cywilizacji. Coraz częściej ludzkość stara się znaleźć sposób połączenia tych dwuch sprzecznych sił, postępu i przywiązania do natury. Ameryka, prócz największych stalowni, posiada również największe stadjony. Jesteśmy jakby pod działaniem dwuch wielkich sił. Odśrodkowej cywilizacji i dośrodkowej siły natury. Im większa siła jednej tem większa drugiej. Dlatego wiek XX jest wiekiem techniki i sportu.

Koniecznością istot żywych jest żyć czynnie. Życie to szereg procesów fizjologicznych i psychicznych, opartych o pewne warunki fizyczne, procesów koniecznych gdyż uwarunkowanych działaniem pewnych narządów, zawierających w sobie energję potencjalną tych procesów, dążącą do wyzwolenia się. To wyładowanie się energji fizycznej, czy psychicznej jest koniecznością życiową.

Jedną z postaci przejawiania się energji organizmu jest sport. Stąd sport jest koniecznością biologiczną organizmu i dlatego to spotykamy go już w zaraniu ludzkości. I choć pojęcie samo jest zupełnie nowe, to treść bardzo stara. I jak dawniej tak i dziś ciągle spotkać można człowieka uprawiającego sporty, choć często nieuświadamia sobie tego, robiącego to mimo woli, który byłby olśniony tą wiadomością, jak Jourdain, tem, że mówi prozą.

Podstawą wszelkiej dyskusji jest zdefinjowanie podstawowych pojęć, gdyż w innym razie niema mowy o dogadaniu się. Choć więc definicja sportu jaką chcę przedstawić jest może niedoskonałą, mimo to konieczną dla zrozumienia moich dalszych wywodów.

Otóż, sportem nazywam wszelką działalność fizyczną, ujętą w pewną dyscyplinę, świadomie dążącą do bezinteresownego zaspokojenia wrodzonej, atawistycznej skłonności do zwalczania trudności stawianych przez naturę, zwierzę, przeciwnika lub samego siebie; działalność, zdolną do wywarcia dodatniego wpływu na harmonijny rozwój cielesny i moralny oraz pomnożenie zdrowia.

Definicję tę można przyjąć lub nie. Dla mnie stanowi ona punkt dalszych rozważań.

Czy turystyka jest sportem? Rzut oka na definicję powyższą wystarcza do odpowiedzi twierdzącej, gdyż zawiera ona w sobie i turystykę o ile ta odpowiada pewnym warunkom niezbędnym do traktowania jej jako sportu. Sportem w znaczeniu potocznem, przyzwyczailiśmy się nazywać wszelką grę sportową zapominając, że sportem zostaje ona dopiero wtedy, gdy wystąpi w niej element walki, bez której niema sportu. Słusznie zauważa bar. Coubertin, że można sportowo grać w serso jak niesportowo uprawiać wioślarkę.

Zagadnienia sportowe możemy rozpatrywać z różnej strony. Możemy widzieć w sporcie wynik pewnych procesów psycho-fizjologicznych lub też zajmować się nim jako czynnikiem utylitarnym o pewnych wartościach wychowawczych i społecznych.

Dla społeczeństwa nie jest rzeczą obojętną, w jakim celu i jakie sporty się uprawia. Stąd wniosek, że należy sporty różniczkować i szczególnie popierać te, które przedstawiają największą wartość społeczną. Do takich należą sporty turystyczne. Obejmują one bardzo szeroki dział turystyki wodnej (sport składakowy, że-



Osada Koła Wioślarzy Warszawskich, która odbyła wycieczkę łodzią z Warszawy do Berlina, W. Zajączkowski, W. Samol, W. Szafrański, T. Guzowski i Władysław Grzelak.

glarstwo, wioślarstwo). Kolarstwo i narciarstwo turystyczne oraz taternictwo (alpinizm). Wspólną cechą tych sportów jest ścisły związek z przyrodą, słabsze współzawodnictwo, walka przedewszystkiem z siłami stawianemi przez naturę. Gen. M. Zaruski w jednym z numerów „Sportu Wodnego" szerzej omawiał wartości wychowawcze dla charakteru tych właśnie sportów, dzięki posiadaniu w wysokim stopniu pierwiastka niebezpieczeństwa; słusznie podkreślając różnicę, jaka zachodzi między zwycięstwem na bieżni, a przezwyciężeniem istotnie groźnego, realnego niebezpieczeństwa, grożącego życiu żeglarza czy taternika.

Abstrahując już od wartości wychowawczej i utylitarnej, które sporty mogą dostarczyć równie wzruszających przeżyć sportowych jak i wzruszeń estetycznych? Słusznie więc turystykę, można nazwać arystokracją sportu. Czemuż więc przypisać powolny jej rozwój i małą popularność? Podczas, gdy w Niemczech składak (faltboot) jest najpopularniejszym przyrządem sportowym u nas jest prawie nieznany. Dlaczego?

Hegemonja sportów boiskowych ma wiele przyczyn. Moda, krzykliwa reklama, widowiskowość robią swoje. Prócz tego taniość, dostępność, dobra organizacja tych sportów ciągnie do siebie młodzież. Nie należy zapominać o sile atrakcyjnej rekordu. Być pierwszym, to marzenie każdego młodzieńca. Być pierwszym, to być sławnym. A któż nie marzył o sławie. Popularność Carpentiera, Nurmiego, Dempsey'a, Weissmullera czy Arne Borga jest stokroć większą, niż kogokolwiek innego na świecie. Popularność ta ma głębsze przyczyny. Pamiętam karykaturę Red'a przedstawiającą publiczność z meczu. Rigoulot-Cadin. Wszyscy czuli się siłaczami. Red uchwycił tu znamienną bardzo cechę. Rekord jednostki jest jednocześnie rekordem klubu, narodu, rasy.

Sport, prócz tego jest interesem. Związany jest z nim przemysł i byt tysięcy ludzi żyjących ze sportu. „Tour de France" mimo całej swej sportowej wartości jest tylko reklamą firm rowerowych i przedsiębiorstwem wydawnictwa „L'Auto".

Stąd sport coraz częściej staje na usługach buissness'u. Mówi się o panowaniu pieniądza w sporcie. O tem, że pieniądz zabije sport. Tymczasem turystyka jest sportem niejako wewnętrznym, indywidualnym, pozbawionym publiczności, reklamy. Nie jest widowiskiem. Może dlatego jest sportem najbardziej bezinteresownym i najczystszym.

Dzięki tej kryształowości turystyka może być doskonałym antidotum na szerzącą się w sporcie chorobę pieniądza.

Dlaczego więc turystyka nie jest u nas sportem mas? Odpowiedzi jest wiele. Przed wojną skrępowani zakazami zaborców, odcięci, od gór, morza niejako „glebae adscipti" nie mogliśmy się zajmować turystyką. Po wojnie mimo gruntownie zmienionych warunków, trudno się nią zajmować, gdyż jest sportem dość kosztownym, wymagającym pewnych nakładów.

Mimo to liczyć się należy, że z wzrostem dobrobytu narodowego zwiększy się i ilość adeptów tego sportu. Bo Polak ma temperament turystyczny. Ma zamiłowanie do globtrotterstwa, jakie wyniósł ze swej wiekowej odyssei. Co rok kronika notuje szereg nieprzeciętnych wyczynów turystycznych, które giną bez echa podczas, gdy szpalty pism sportowych pokrywają się wiadomościami z odbycia przez jakieś szkółki zawodów gdzieś w zapadłej dziurze.

Któż zna nazwiska i czyny naszych dzielnych żeglarzy, przemierzających yachtami, a nawet zwykłemi rzecznemi jolkami Bałtyk? Któż zna nazwisko harcerza, co sam jeden na wątłej retmance przepłynął z Warszawy na Hel, któż interesuje się wycieczkami naszych narciarzy lub taterników, zdobywających niedostępne sosny i granie tatrzańskie? W prasie sportowej o nich głucho! Powie ktoś, że są to rzeczy dla publiczności sportowej mało ciekawe. Ależ, zadaniem prasy jest nie tylko zarabianie pieniędzy i dostarczanie tanich sportowych sensacyj, ale i wychowanie publiczności sportowej w myśl pewnych ideałów! Zresztą nikt nie uwierzy, że są to rzeczy nudne! Turystyka musi znaleźć godne siebie miejsce w szeregu sportów, jako sport jeden z najcenniejszych i najpiękniejszych. Sportsman z radością opuści „namiastkę" jaką jest boisko dla tatrzańskich turni.

A prasa sportowa bez wstydu do nazwisk Konopackiej, Królikiewicza czy Kostrzewskiego może dorzucić imiona Orlińskich czy Szwykowskich. We Francji, co rok nadawaną jest nagroda za najpiękniejszy czyn sportowy. Obok lekkoatlety Bonina znajdujemy nazwisko najpierwszego z żeglarzy Alain'a Gerbault'a.

Tonny.

Wycieczka Yacht Klubu Polski na Bałtyk yachtem „Witeź" w 1926 r.



Gen. Marjusz Zaruski wraz załogą z pp. komandorem W. Żelechowskim, M. Laudańskim i rotm. I. Albrechtem na yachcie, zajęci obieraniem ziemniaków.

ZIMOWA ZAPRAWA WIOŚLARZY.

Pierwsze podmuchy zbliżającej się zimy zwiastują corocznie koniec sezonu wioślarskiego. Szybko pustoszeją przystanie, tabor znika z wody, a wioślarze na długie miesiące żegnają się ze swym ukochanym żywiołem wodnym. Wioślarstwo wpada w sen zimowy i dopiero radośnie roześmiane promienie wiosennego słońca budzą na nowo życie na wodnych przestrzeniach. Sport wioślarski śpi, lecz czy wioślarze też spać powinni? O nie! Wiosna powinna ich zastać w pełni sił, w doskonałej sprawności fizycznej; w przeciwnym bowiem razie o poważnych sukcesach sportowych mowy być nie może.

„Jak to—powiedzą liczni zwolennicy wioślarstwa— wszak zwycięstwo w regatach osiąga się za pomocą treningu wioślarskiego, wiosłować można tylko w sezonie, więc chyba intensywna praca na wodzie jest jedyną właściwą drogą do uzyskania pełnej formy regatowej". Przepraszam—odrzeknę—lecz tak nie jest.

Nie trzeba bowiem zapominać, że wioślarstwo jest jedną z odmian sportów atletycznych, a wszystkie wymagają one dwuch różnych rzeczy: podniesienia do możliwego maksimum sprawności fizycznej organizmu, a później, na tym tle dopiero—opanowania techniki i taktyki danej gałęzi sportu. Tak jest w lekkoatletyce i grach ruchowych, piłce nożnej, rugby, tenisie, boksie i wioślarstwo w niczem się od nich pod tym względem nie różni. Posłuchajmy więc, od czego najnowsza myśl i praktyka i teoretyka sportowego uzależnia sukcesy w sportach atletycznych, a zrozumiemy może niejedną wadę polskiego wioślarstwa, które z tego najstarszego bodaj w Polsce sportu zrobiły dziedzinę bardzo zacofaną w stosunku do zagranicy. Nie mówię, naturalnie w tej chwili o wyjątkach, które właśnie swoją jednostkowością podkreślają tylko tło ogólne.

Wszyscy znawcy nowoczesnego sportu twierdzą jednogłośnie, że atleta, czyli czynny zwolennik jednego ze sportów atletycznych — powinien pracować okrągły rok.

Nie wolno mu, poza krótkiemi, kilkutygodniowemi okresami odpoczynku, całkowicie zaniedbywać ćwiczeń, nie wolno mu pod żadnym pozorem gnuśnieć przez długie miesiące w całkowitej bezczynności. Może najwyżej osłabić tempo pracy, zmienić, co jest nawet bardzo pożądane — rodzaj uprawianych ćwiczeń, lecz długotrwała przerwa równa się po większej części prawie całkowitej utracie dotychczasowego dorobku. A więc narciarz w lecie powinien uprawiać lekkoatletykę lub grać w piłkę, w tenisa, pływać, lub wiosłować. Lekkoatleta i piłkarz w zimie z pożytkiem przypną narty lub łyżwy, zajmą się zaprawą gimnastyczną i t. d.

Zupełnie to samo tyczy się wioślarza. Skończył się sezon wioślarski, więc odpocznij kilka tygodni, lecz wracaj rychło do przerwanej pracy. Gimnastyka, biegi na przełaj, boks, szermierka, uprawiane w salach gry zbiorowe, pozwolą wioślarzowi w sezonie zimowym zachować nabytą sprawność fizyczną, rozwiną go wszechstronnie, uczynią z niego człowieka naprawdę kulturalnego fizycznie. A o to właśnie chodzi. Każda bowiem gałęź sportu grzeszy pewną jednostronnością i jest już obecnie rzeczą dowiedzioną, że zasklepiony w swej dziedzinie sportowiec — o ile naturalnie nie jest fenomenem nawet w swej specjalności wolniejsze będzie czynił postępy od wszechstronnego atlety. Jeśli więc wioślarstwo umiłowaliśmy ponad wszystkie sporty, to poświęćmy mu cały sezon; lecz nie traćmy czasu w zimie, kształćmy swe ciało możliwie wszechstronnie, zaprawiajmy go za pomocą gimnastyki oraz innych sportów, a na wiosnę ujmijmy znów wiosło silną dłonią i właściwe treningi wioślarskie dadzą wyniki szybkie i nieprzeciętne.

Tak być powinno. A co się w rzeczywistości dzieje?

Na palcach jednej ręki można wyliczyć towarzystwa wioślarskie, które sprawę zaprawy zimowej postawiły na należytym poziomie. A reszta? Jest szerszemu poglądowi na sprawy kultury fizycznej całkowicie obca. Gdzieniegdzie prowadzi się jakieś komplety gimnastyki według przestarzałych, nieodpowiadających sportowi metod; od czasu do czasu słuchać o poczynaniach oddzielnych jednostek, o planach i zamiarach. Naogół jednak wioślarstwo polskie dalekie jest od rozwiązania tego niezmiernie aktualnego zagadnienia.

A jednak czas już najwyższy, aby polski zawodnik-wioślarz zbliżył się do współczesnego typu atlety. Nie wolno mu więc być sportowcem w sezonie wioślarskim a niesportowcem po sezonie. Nieprzerwanym pasmem ćwiczeń powinien się znaczyć rok za rokiem, za zimą wiosna, za latem jesień. Zamarznie rzeka — wykorzystaj lód; mróz spędzi cię z lodu—pracuj w sali; lecz rąk nie opuszczaj nigdy, gdyż zatracisz to wszystko, co zdobyłeś długotrwałą pracą.

W ten sposób postępują zwolennicy wszystkich sportów zagranicą; system ich przyjęty został w wielu dziedzinach w Polsce, hołdują mu najbardziej wysunięte placówki wioślarskie; gdy opanuje on pozostałe towarzystwa, będzie można mówić o szybkim masowym rozkwicie polskiego sportu wioślarskiego. *M. Raszke.*



Kiedy nasi pływacy w zimie są zmuszeni do odpoczynku na słonecznej Florydzie—sezon w pełni.

Trzecia podróż żaglowego yachtu „Witeź" do Szwecji.



Widok „Visby" od strony morza.

Zarząd Yacht-Klubu, wierny swoim tradycjom, wyznaczył dla yachtu klubowego „Witeź" trzy kierunki podróży zagranicznych w tym roku. Zarząd wychodził z tego słusznego założenia, że tylko morze, w dodatku pełne morze, zdolne jest wyrobić rzeczywistych żeglarzy, których Polsce w dobie dzisiejszej tak bardzo potrzeba. Nie trzymanie się brzegów — od portu do portu, dające możność uchylenia się za lada mocniejszym podmuchem wiatru od walki z morzem, ale rzucenie załogi jak najdalej od zacisznych przystani i pozostawienie jej własnemu losowi wyrabia w żeglarzu przezorność, czujność i hart potrzebny do zwycięstwa.

Mnie wypadło w udziale objąć komendę „Witezia" w drugiej jego tegorocznej podróży. Kierunek—na północ. Jako krańcowy punkt miałem Stockholm, zresztą wybór portu i marszruta dowolne. Przeciwności losu spiętrzyły jednak przed „Witeziem" tyle przeszkód tym razem, że droga jego musiała być gruntownie zmieniona.

Po załatwieniu formalności i załadowaniu zapasów wyruszyliśmy z Gdyni dn. 21-go lipca r. b. W skład załogi wchodzili oprócz mnie pp.: komandor W. Żelechowski, jako zastępca kapitana, M. Laudański, rotm. J. Albrecht i T. M.—jako żeglarze. Przed wieczorem tegoż dnia zatrzymaliśmy się w porcie Helu. I tu zaczęły się nasze klęski. Przedewszystkiem zaniemógł jeden z żeglarzy — p. M. Nie pomogły perswazje, że morze jest doskonałym lekarzem: wszelkie choroby leczy bez bólu, a goli bez brzytwy. P. M. czuł się coraz gorzej, wreszcie po trzech dniach musiałem go zwolnić z pokładu i z żalem oddać pod opiekę grona znajomych i przyjaciół p. M. w tem przeświadczeniu, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Kapitan yachtu „Carmen", D-r Czarnowski przyszedł mi w nieszczęściu z pomocą i odstąpił jednego ze swoich żeglarzy p. S. Bobińskiego, który z radością w duszy i walizką w ręku w pół godziny zameldował się na „Witeziu".

Morze tymczasem się wściekło i pluło pianą przez falochrony. Na maszcie sygnałowym koło latarni morskiej stale wznosiły się cztery pięście samaforu. Musieliśmy czekać.

Nareszcie dn. 23-go dwie pięście z samoforu odpadły. Zaczęliśmy się przeciągać na koniec falochronu, ażeby stamtąd wyruszyć na morze. Tu znowu spotkało nas nieszczęście: podczas przeciągania yachtu, będąc odgrodzony od statku słupem portowym, nie zdążyłem w czas usunąć ręki, krórą odpychałem „Witezia" — no i przycisnął mi ją on lekko do muru. Wynik uścisku był ten, że powłoka jednego z moich palców zdarta do kości, zwisła bezwładnym strzępem ku dołowi przy akompanjamencie gruchotanych kości. Awantura, jodyna, bandaże, poczem obaj zacni lekarze, którzy memi palcami się zaopiekowali pp. D-r Czarnowski i prof. Kryński, zgodnie orzekli, że nie należy w podróż na razie wyruszyć z powodu mogących nastąpić komplikacyj. Nowych kilka dni zwłoki.

Markotno mi było wyruszać w podróż z ręką — w dodatku prawą—na temblaku, tem bardziej, że na takim chybotliwym jak „Witeź" korabiu nie zawsze, nawet przy zdrowych zmysłach, da się po jednej desce chodzić, dwudziestego wszakże ósmego. „Witeź" znowu stał na końcu falochronu. Grot przy silnym wietrze już poszedł do góry, ale zawadził listwą o bom-topenanty i równo, gładko na przestrzeni pół metra się rozpruł, a równocześnie na pokładzie zabrzmiał groźny okrzyk: „człowiek za burtą"!

Istotnie pewien człowiek, który nie znał jeszcze narowów „Witezia", wlazł tam, gdzie nie powinien, a trzepnięty żaglem opuścił deski pokładu i udał się najkrótszą drogą do wody. Aliści, jeżeli szybko bul-

knął w toń modrą Bałtyku, jeszcze szybciej wygramolił się z powrotem.

Te nowe katastrofy nie zraziły nas jednak: żagiel w pół godziny został naprawiony, żeglarz wysechł dokładnie i pod zarefowanemi żaglami wyszliśmy z portu, żegnani ukłonami, kwiatami i okrzykami licznych znajomych i publiczności.

Okrążyliśmy półwysep i wzdłuż brzegu skierowaliśmy się ku Rozewji. Kurs NW — na cieśninę Kalmarską. O drugiej w nocy trawers Rozewji — mały deszczyk — i, bądź zdrów, kraju kochany—wychodzimy na pełne morze.

Następny dzień i noc na wodnem pustkowiu. W nocy zachodni wiatr zmienia się na NO i siła jego rośnie. Zarefowano grot do połowy. Niezapomniana, piękna noc! Przy zamglonym blasku księżyca wielkie i bystre fale miały kolor rtęci; szły twardemi, mocnemi szeregami i twardo biły w pierś białą „Witezia", zalewając bryzgami pokład i żagle do połowy ich wysokości. „Witeź", leżąc na boku, skakał i nurzał się w nich jak kaszelot. Prosił o ulgę i dalsze refowanie skrzydeł. Przewidywałem jednak zbliżający się sztorm i na prośby jego pozostałem głuchy, pragnąc możliwie szybko zasłonić się masywem Ölandu. Jakoż 30-go o g. 1-ej w nocy błysnęło pierwsze światło szwedzkiej latarni morskiej. Wyszliśmy na pływającą latarnię — Ölandsrev, którą o g. 5.45 rano minęliśmy.

W cieśninie (14 mil m. szerokości w tem miejscu) prąd silny, fale wysokie i ostre, wicher przeciwny. Dwanaście godzin biliśmy się z tymi wrogami, lawirując pod małemi żaglami od lądu do brzegów wyspy Öland i z powrotem i uzyskaliśmy zaledwie 12 mil w kierunku Kalmaru. Postanowiłem skwitować z beznadziejnej walki i skierowałem się do portu Degershamn na Ölandzie. Gdy wichura ścichła, ruszyliśmy do Kalmaru, gdzie dn. 1 sierpnia zarzuciliśmy kotwicę.

Stare, historyczne dla Polaka miasto, które niegdyś mieliśmy w swem ręku: tu lądował ze swoją „armatą" król Zygmunt III, tu przez sześć miesięcy bohatersko bronił się Bekiesz (stary wojownik jeszcze z czasów Batorego) przeciw zastępom Karola, aż głód zmusił go do oddania twierdzy.

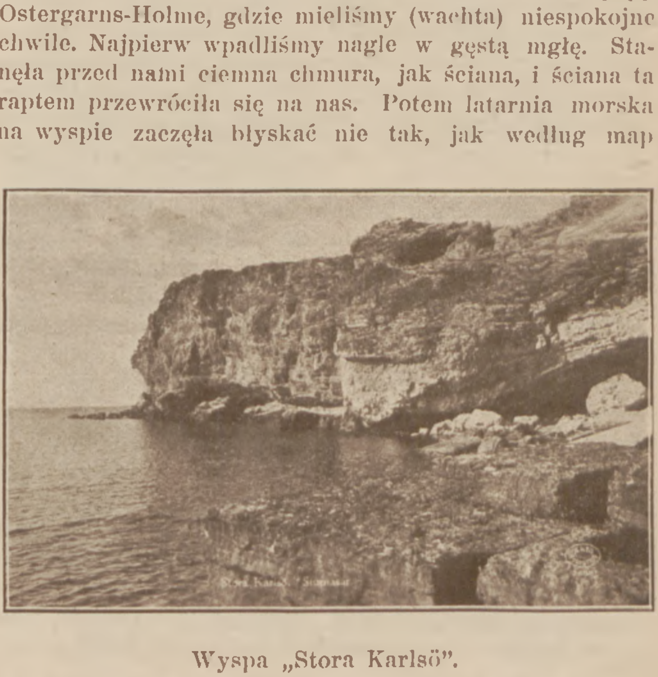
Po dwudniowym pobycie w Kalmarze ruszyliśmy dalej. Znowu wiatry (i prąd) przeciwne, lawirowanie wśród niezliczonych raf, mielizn, wiech, dzwonów, bak świecących, mrugających, wyjących, gwiżdżących i wogóle całego otoczenia, które nie daje żeglarzowi minuty spokoju i zmusza go do ustawicznej czujności. Wśród setek, czy miljonów zwrotów przez sztag minęliśmy smutne ruiny zamku Borgholm, na Ölandzie, dziką i bezludną wyspę Jungfrun i zbliżyliśmy się do północnego przylądku wyspy Olands-Norra-Udde, od którego wziąłem kurs O — na Visby. Wiatr jednak nie pozwolił nam wyjść jednym halsem do celu i o świcie, 5-go sierpnia ujrzeliśmy wyspy Sztura i Lilla Karlsö, od których zaczęło się lawirowanie na północ. Tegoż dnia stanęliśmy w Visby. Miasto ruin, zresztą dobrze utrzymanych, baszt obronnych, murów i niezrównanych pejzażowych fragmentów.

W Visby nowa katastrofa: złe były, widać, heroskopy naszej żeglugi o czem my nie wiedzieliśmy. Jeden z naszych żeglarzy, latarnik urzędowy „Witezia", słynny z tego, że wszystkie latarnie nieustannie mu gasły, oświadczył wyraźnie, że 14-go musi być w Gdyni, w przeciwnym bowiem razie nastąpić może potop, trzęsienie ziemi i wogóle koniec świata. Argumenty w istocie były tak ważkie, że ja, jakkolwiek na „Witeziu" piastowałem godność satrapy, musiałem przed niemi ustąpić i zająć się kalkulacją czasu: na Stockholm trzeba było jeszcze najmniej dni pięciu, licząc dwa dni na pełne morze i dwa dni na szkery, a dzień przynajmniej pobytu. Z żalem musiałem zdycydować się na powrót. Załoga, dowiedziawszy się o tem, spuściła nosy na kwintę i zaczęła mówić do siebie o oktawę niżej.

Wskutek tego, gdyśmy dn. 8-go opuścili Visby, unosząc zamiast Griega wspomnienia murzyńskiego wrzask-bandu, kurs wzięliśmy NNO — ku wyspie Forö (pisze się Farö), gdzie polska bandera nie trzepotała jeszcze nigdy na wietrze, minęliśmy Stenkyrkehuk, Hallshuk, Svarfvarhuk i cały szereg huczków pomniejszych, a przed wieczorem okrążaliśmy daleko na morze wysunięty potężny młyn morski — rafy Svingrundu, gdzie morze czynił sabat czarownic. Blisko przesunęliśmy się koło tej djablowiny i kurs wzięliśmy S na wyrastające jakgdyby z wody dachy osady — Forö - Sundu. Nęciła mnie ona zawsze — taksamo jak Visby — ta zatracona Psia Wólka szwedzka, gdzie mięsa na obiad można kupić tylko koziego — i to na drugi dzień po zjedzonym obiedzie. Pierwej jednak trzeba było się przecisnąć przez jedyne przejście do cieśniny, ogrodzone wiechami, ale tak wąskie, że gruby człowiek, właściwie gruby okręt musiałby zawadzić o wiechy. Dziękowaliśmy Bogu, że „Witeź" jest cienki i że wiatr mieliśmy po sobie, bo, jako żywo, w tej kiszce nie zdołalibyśmy wylawirować.

Z Forösundu na drugi dzień, minąwszy wyspę Bungeor, zamykającą cieśninę, wyszliśmy na pełne morze, na którem szukaliśmy znaku Rute-Missloper, a gdyśmy go znaleźli skierowałem dziób „Witezia" do wyspy Magö — nazwijmy ją wyspą Magów, — poza którą spodziewałem się znaleźć inną Kozią Wólkę, zwaną po szwedzku Slite. Leży ona w pięknej lesistej zatoce, zamknięta wyspami Asund, Grundet i Enholm, na której wznosi się staroświecka forteca. Wszystko to już na na wschodnim brzegu Gotlandu.

Ze Slitehamnu wybraliśmy się wprost już do domu. Zostawiliśmy piaszczystą wyspę Magów za sobą i o godz. 9 wiecz. znaleźliśmy się w pobliżu wyspy Ostergarns-Holme, gdzie mieliśmy (wachta) niespokojne chwile. Najpierw wpadliśmy nagle w gęstą mgłę. Stanęła przed nami ciemna chmura, jak ściana, i ściana ta raptem przewróciła się na nas. Potem latarnia morska na wyspie zaczęła błyskać nie tak, jak według map



Wyspa „Stora Karlsö".

i locji błyskać powinna (zdradliwe Szwedy zmieniły jej światło, o czem wieści do Polski jeszcze nie doszły), w dodatku gdy mgła się rozwiała, przed nami zabłysły liczne nieruchome światełka — jak w oknach domów. Mój wachtowy powiada: „kapitanie, my na brzeg płyniemy, to jakaś zatoka". Zdarza się czasem że kompas dostaje pomieszania zmysłów, czasem i kapitanowi może się to przytrafić... Na brzeg pełnemi żaglami... Nie dałem się jednak zwieść ani figlom szwedzkim, ani mirażom zatoki i dalej szliśmy na te światła pełnemi żaglami. Wkrótce znaleźliśmy się pomiędzy niemi: były to światełka licznych łodzi rybaków, znajdujących się tu na połowach.

Okrążywszy mielizny Briterne, zmieniłem kurs na SWTS½W, na przylądek Faluden. Rwisty wiatr południowy zaczął się wzmagać i stopniowo zmieniać ku zachodowi; fale rosły z godziny na godzinę i spychały „Witezia" na skaliste brzegi; barometr spadał. Wobec tego trzymałem pełne żagle, ażeby prędzej obejść wystający przylądek Faluden.

Westchnąłem z ulgą gdyśmy go ominęli i pod zarefowanemi żaglami zaczęli lawirowanie w kierunku ojczyzny. Po południu wszakże stało się jasnem, że nie pokonamy gniewliwego morza, najwyżej potrafimy trwać w dryfie bez nadziei odejścia od pustynnych brzegów.

Postanowiłem tedy zmykać na północ. Jakoż o godz. 2 po połud. „Witeź" mknął wzdłuż zachodniego (znowu) brzegu Gotlandu w kierunku zacisznej zatoki Burgsviku, do której po dwuch godzinach dotarliśmy bez przygód.

Podobało się nam sielankowe życie Burgsviku i siedzieliśmy tam dwa dni.

Dn. 13-go o brzasku pożegnaliśmy pogrążony jeszcze we śnie Burgsvik i wyszliśmy z zatoki, poczem wzięliśmy kurs S według kompasu. O godz. 11-ej minęliśmy trawers przylądka Hoborg, który jest dla Gotlandu Giewontem — śpiącym rycerzem—i trzymając się południka ruszyliśmy najkrótszą drogą do kraju. Wiatr SW pochylił silnie maszt „Witezia" ku wodzie i nie popuścił aż do brzegów Rozewji. Co więcej, na środku morza wzmógł się o tyle, że lewa burta „Witezia" stale była pod wodą. Pomimo to trzymałem pełne żagle na maszcie. „Witeź" do połowy masztu mokry od pian, które nieustannie zlewały jego pokład, wesoło ślizgał się po wielkiej fali, od czasu do czasu stając dęba, to znów — na dziewiątym wale—wyskakując z rozpędu w powietrze i zanurzając się potem po sam pokład w odmętach. W tej radosnej żegludze niepostrzeżenie minął nam dzień i noc następna, a rankiem ujrzeliśmy wynurzającą jak wyspa z wody, lekką jak mgła poranna Górę Jastrzębią. O godz. 9.20 przechodziliśmy już trawers Rozewji, czyli że przebyliśmy ten znaczny szmat Bałtyku w 22 i pół godziny. Nie miałem na myśli rekordów i nie wzruszają mię one, życzę jednak swoim następcom, którzy będą południkiem Rozewji płynęli, ażeby nie potrzebowali więcej czasu na przebycie tej drogi.

Koło Rozewji, rozumie się, zaczęła się „tłocznia", czyli bezmyślne, głupie rozpychanie się fal we wszystkich kierunkach, które łącznie z przelatującemi nad morzem szkwałami, zatrzymały nas koło półwyspu, tak, że dopiero o 6 wiecz. przepłynęliśmy koło portu Helu. W zatoce powitała nas sygnałami Code'u „Carmen", która wyszła na nasze spotkanie i eskortowała nas uprzejmie do Gdyni, gdzie stanęliśmy o późnym już zmroku.

Marjusz Zaruski.



Wilja pod Lucianami. Z wycieczki wioślarskiej Wilno — granica rosyjska.

ZE ŚWIATA ŻEGLARSKIEGO.

Kompas, sonda i mapy.

O ileby kiedyś miała być pisana historja morza, specjalny rozdział należałoby poświęcić trzem ważnym czynnikom, bez których nawigacja nie byłaby do pomyślenia. Są to: kompas, sonda i mapa morska.

Walka człowieka z przyrodą, jego nieustanne wysiłki, aby nagiąć morze do swoich potrzeb, ciągnie się od najwcześniejszych zaczątków cywilizacji. Jednak bez pomocy tych czynników nie wiele pomogłyby odwaga i wytrzymałość, a bezliczne floty, zbudowane przez człowieka stałyby się igraszką fal i wiatrów.

Dla człowieka prymitywnego ocean był siłą dziwną i nieobliczalną, siłą — wywołującą strach. Jednak siła ta miała dla niego jednocześnie atrakcję i czar rzeczy nieznanej. Nastroje oceanu, zmienne jak wiosenna pogoda, podniecały jego umysł poszukiwacza przygód i od najwcześniejszych dni świata człowiek nigdy nie zaprzestał z nim walki.

O honor pierwszych nawigatorów ubiegają się Chińczycy, jednak argumenty, które przytaczają na poparcie swego twierdzenia, nie są zbyt przekonywujące. Na miano to zasługują najprędzej Fenicjanie, którzy pierwsi z pośród narodów nadmorskich przyczynili się do rozwoju nauki o nawigacji. Ich floty były znacznie starsze niż te, o których wspomina Pismo Święte i, w znanym w ich czasach świecie, byli oni jedyną nacją, handlującą z krajami zamorskiemi.

Istnieje przypuszczenie, że greccy i finicyjscy żeglarze przeprowadzali swoje statki od portu do portu, płynąc w pobliżu wybrzeży, w nocy zaś kierując się gwiazdami. W razie zaś, gdy przeciwne prądy i wiatry znosiły ich na pełne morze, co musiało im często się zdarzać, prawdopodobnie znajdowali wówczas powrotną drogę za pomocą słońca i gwiazd. Znajomość nawigacji, nawet najbardziej prymitywnej, polega na doświadczeniu, a tego właśnie brakowało pierwszym żeglarzom.

Z trzech zasadniczych czynników niezbędnych dla nawigacji: „szerokość geograficzna, głębokość i pilna uwaga" znali oni tylko te dwa ostatnie, gdyż pojęcie szerokości dla nich nie istniało. Lecz pilna uwaga i sonda musiały mieć zastosowanie od czasu, gdy pierwsza łódź wiosłowa odważyła się wyjść na morze.

Jak większość najpożyteczniejszych wynalazków światowych, odkrycie sondy było proste i jasne. Czyż mógł być lepszy sposób zmierzenia głębokości wody, jak opuszczenie na dno ciężaru, przywiązanego do liny i później zmierzenie długości tejże.

Nie wiemy, czy Noe posiłkował się sondą, jednak jest więcej niż prawdopodobnem, że używał jej każdy żeglarz od czasów odwiecznych.

Kompas był również znany w czasach sięgających głębokiej starożytności, jednakże nie tak dawno jak sonda. Pierwsi Chińczycy poznali własność igły magnesowej, a i na morzu Śródziemnem były używane różnego rodzaju kompasy przez najwcześniejszych żeglarzy. Jednak nie były im znane odchylenia igły magnesowej i używane przez nich instrumenty były bardzo prymitywne.

Sposób magnesowania igły stał się znanym w Europie zaledwie w XIII wieku. W owym czasie rolę kompasu odgrywało naczynie napełnione wodą z pływającym kawałkiem drzewa, w który wtykało się igłę magnesowaną.

Odchylenia igły magnesowej były odkryte zaledwie w 1580 roku przez Roberta Norman'a, który zauważył, że wskazuje ona nie prosto na N lecz 11° 15' na wschód od N. Następnie badacze ku wielkiemu zdziwieniu znaleźli, że odchylenie to stale się zmiejsza aż w roku 1657 zupełnie znikło tak, że igła kompasu obserwowanego w Londynie wskazywała prosto na N. Następnie aż do roku 1819 igła posuwała się dalej, ale już ku zachodowi i odchylenie doszło do 24° 18' na zachód od N*).

Angielski astronom królewski Airay w r. 1840 przeprowadził specjalne studja nad nieprawidłowościami kompasu i w swoich późniejszych dziełach wskazywał na możność korygowania omyłek, spowodowanych przez jego odchylenia. Jako sposób, proponował używanie dodatkowych megnesów i kawałków miękkiego żelaza. Zrobione próby nie dały jednak zadawalających rezultatów.

Próbowali i inni uczeni znaleźć sposób na nieprawidłowości kompasu, ale ich wysiłki jednak w ciągu wielu lat pozostały bez dodatnich wyników.

Wreszcie w roku 1878 Sir William Thompson stworzył nowy typ kompasu, który okazał się doskonałym i po dzień dzisiejszy służy za wzór dla kompasów używanych oficjalnie przez admiralicję angielską. Kompas ten posiada cztery igły megnesowe i jest tak naregulowany, że słusznie go uważają za jeden z najdoskonalszych i najbardziej precyzyjny z egzystujących instrumentów naukowych.

Tylko prawdziwy marynarz, korzystający w dzisiejszych czasach z doskonałych instrumentów może w zupełności ocenić ciężkie warunki przy jakich odbywały się podróże pierwszych żeglarzy, puszczających się na nieznane morza bez map, posiłkujących się tylko prymitywnym kompasem, gdy nawet i dziś, współczesny żeglarz, mający do swych usług wszystkie zdobycze nauki, pada często ofiarą swego odwiecznego wroga — morza.

W obecnych czasach uważalibyśmy za warjata człowieka, puszczającego się na mało mu znane morze bez mapy, sextantu i logu. Ci pionerzy jednak nie tylko odbywali swoje podróże bez ich pomocy, ale ponadto wypuszczali się na tak niewielkich statkach, że żeglarz współczesny uważałby się za pokrytego nieśmiertelną sławą, gdyby odbył podróż statkiem podobnych rozmiarów powiedzmy z Londynu do wysp Normandzkich.

---

*) Według danych Biura Hydrograficznego Marynarki Wojennej odchylenie magnetyczne (deklinacja) dla zatoki gdyńskiej przyjęto na rok bieżący około 4° 1,5 W.

Rzecz oczywista, że nie mogło być map dla mórz nieznanych, a i te już przepłynięte morza były bardzo mało znane. Piewotni żeglarze mieli słabe pojęcie o astronomji, nie posiadali instrumentów dla mierzenia większych głębokości i notatki ich były mało dokładne. Ich mapy można byłoby porównać z pierwszemi próbami dziecka, usiłującego narysować psa.

Czyż mamy się nie dziwić, że ci marynarze, których pomocą była przeważnie ich własna odwaga, opłynęli przylądek Burz i przepłynęli Atlantyk?

Nie zapominajmy naszego długu wdzięczności względem nich i licznych ich naśladowców, którzy zdobyli bogaty zasób doświadczenia, dający możność stworzenia naszych współczesnych map i almanachów, oddających tak cenne usługi dzisiejszym marynarzom.

L. S.

Z teki karykatur.



Kapitan Yacht-Klub Polski p. Z. Grabowski podczas dysputy.

KRONIKA.

Podczas tegorocznych zawodów motorowych o nagrodę Księcia Yorku zdarzył się wypadek, świadczący na jak wysokim poziomie etycznym oparty jest yachting motorowy w Anglji. Oto właściciel 1,5 ltr. łodzi „Ardenrun-Minor" p. Woolf Barnato, aby zapewnić pozostanie nagrody w Anglji, w nocy przed pierwszym startem, wyjął ze swej łodzi motor i odstąpił go Miss Carstair, której łódź „Neug" wobec uszkodzenia własnego motoru nie mogłaby przyjąć udziału w zawodach. Dzięki temu czynowi „Neug" zwyciężyła „Sigrid IV" (łódź niemiecką) i nagroda została w Anglji.

W uznaniu tego czynu Marine Motoring Association ofiarował p. Barnato'wi piękny puhar srebrny z napisem „Presendet by the Marine Motoring Association to Coptain Woolf Barnato to to commemorate the act of a sportman, Duke of Yorks Trophy, 1926".

Yacht-Klub „Gode Wind" obstalował sobie u firmy Abeking & Rasmussen (słynnej niemieckiej stoczni yachtowej) 30 qm yacht szkerowy. Yacht ten o ile nie mylimy się ma być następcą sprzedanego Yacht-Klubowi Polski yachtu „Gode Wind", (znany obecnie szerokim kołom naszego społeczeństwa „Witeź").

Okres regatowy na lazurowym brzegu w 1927 roku rozpocznie się w Mentonie i po przez Genuę i San-Remo, zakończy się w Nicei. Początek dn. 10 marca koniec 27 kwietnia, a więc łącznie 49 dni. Regaty są przewidziane głównie dla międzynarodowych klas 8 R, 6 R, 8,5 R i 6,5 R. Oprócz nagród w postaci dzieł sztuki, medali i t. p. przewidziane są również nagrody pieniężne. Przykład bynajmniej nie zalecany do naśladowania.

Francuski sport żeglarski reprezentuje 90 stowarzyszeń, posiadających łącznie 10500 członków. Sportową władzą krajową jest „Union des Societés Nautiques Francaises", składające się z reprezentantów 7 obwodów sportowych, na które Francja jest podzielona.

Do najwybitniejszych posiadających różne przywileje należy Yacht-Club de France założony 15 czerwca 1867 roku, początkowo pod nazwą „Societ d'Encouragement pour la Navigation de Plaisanse", a w kilka miesięcy później przemianowany na swą dzisiejszą nazwę.

Podczas ostatniej wystawy żeglarskiej w Paryżu, o której wspominaliśmy w jednej z poprzednich wzmianek, największe zainteresowanie wzbudził typ yachtu, zbudowany podług wskazówek słynnego podróżnika Alain Gerbault'a.

Yacht ten o długości typu 8,5 metrów posiada specjalnie dużo zalet morskich, mocną budowę i wygodne urządzenie wewnętrzne. Ożaglowanie, sloop t. j. grot i fok.

Podobno stocznia, która ten typ wybudowała nie narzeka na brak odbiorców.

Czyny Alain'a Gerbault nie dają spokoju rzeszom żeglarskim. Znalazł się już i naśladowca w osobie angielskiego kapitana marynarki Goldsmith'a, który w połowie września wyruszył również samotnie z Plymonthu w podróż naokoło świata, lecz w przeciwnym kierunku. Do podróży służy mu yacht „Rame" długości 12 mtr. w linji wodnej, szerokości 3,5, zanurzenie 1,5 mtr.

Po całym szeregu najrozmaitszych przygód i niebezpieczeństw dotarł wreszcie w połowie października do Gibraltaru i... zaniechał samotnej podróży. W dalszej drodze na Maltę towarzyszą mu dwie panie i żołnierz.

Kto zna lub przynajmniej słyszał o jesiennych burzach u brzegów Francji na Atlantyku i w Biskajskie zatoce, tego szalony czyn Goldsmith'a musi naprowadzić na smutne refleksje, jak dziś ludzie nie cenią najkosztowniejszej rzeczy — życia.



Fala morska. *Fot. L. Jabrzemski.*

Sporty wodne w polskich szkołach średnich.

Otrzymaliśmy trochę danych statystycznych o stanie rozwoju sportów wodnych w polskiem szkolnictwie średniem. Dane te, dotyczące roku szkolnego 1924/25, stanowią dosadną charakterystykę faktu, że rozwój sportów wodnych wśród młodzieży szkolnej stoi na poziomie niezmiernie niskim, aczkolwiek z drugiej znowu strony służy nam dowodem, że sprawa ta stała się nareszcie aktualną wśród czynników decydujących, że czynione są zabiegi w kierunku dokonania zmiany na lepsze w istniejącym stanie rzeczy. Niestety, nie posiadamy dotychczas ścisłych danych statystycznych, obejmujących okres roku szkolnego 1925/26, w tym okresie bowiem dokonano dużego kroku naprzód w dziedzinie szerzenia sportów wodnych przez sfery oficjalne w szkolnictwie. Dane te pozwoliłyby nam na plastyczne zobrazowanie dokonanego postępu. Niestety, powtarzamy, z braku danych cyfrowych uczynić tego nie możemy. Z konieczności przeto ograniczymy się do scharakteryzowania roku szkolnego 1924/25 i na podstawie przytoczonych cyfr wysnujemy szereg wniosków zarówno porównawczych, jak absolutnych.

Sporty wodne w szkolnictwie — to przedewszystkiem pływanie, potem dopiero w rozmiarach niezmiernie nikłych, w stanie zaledwie zarodku, wioślarstwo. Zatrzymamy przeto uwagę czytelników przedewszystkiem na sporcie pływackim wśród młodzieży szkolnej, nietylko dlatego, że sport ten przoduje cyfrowo, lecz także i ze względu na niezmierną wagę sportu tego, uznanego dziś w wielu krajach zagranicy za przedmiot obowiązkowy w szkolnictwie średniem.

Propagandę w kierunku jaknajszerszego lansowania pływactwa prowadzi polska prasa i świat sportowy od szeregu lat. Wysiłki w tej dziedzinie iść muszą i idą w kilku kierunkach, kilkoma drogami. O rozwój sportu tego zgodnie zabiegają stowarzyszenia sportowe, niektóre zrzeszenia społeczne, wreszcie Państwo i gminy miejskie oraz władze szkolne. Oczywiście, cele są niejednokrotnie różne. Organizacjom sportowym zależy głównie na tem, aby rozwijać sport pływacki pod względem jakościowym, aby wychowywać pływaków o jaknajlepszych wynikach zarówno pod względem stylu, jak czasu. Zarządom miast chodzi głównie o szerzenie umiejętności pływania celem zmniejszenia w ten sposób katastrofalnej liczby utonięć, co rok w okresie lata powtarzających się chronicznie. Przed władzami szkolnemi leżący obowiązek szerzenia nauki pływania, posiada, być może, oblicze najbardziej wszechstronne i najdonioślejsze. Tu bowiem zgodnie skupiają się wszystkie cele, związane z propagowaniem sportu pływackiego. Pierwszym byłby cel wychowawczy w sensie wychowania fizycznego, oddawna bowiem uznano, że pływanie jest jednym ze sportów najlepiej i najwszechstronniej rozwijających fizycznie. Ponadto— rzeki nasze właśnie z pośród młodzieży zabierają corocznie obfity łup śmierci, należy więc przeciwdziałać temu drogą szerzenia umiejętności pływania. Wreszcie nie należy przemilczać tu celów wybitnie sportowych, wiadomą jest bowiem rzeczą, że dużych wyników w pływaniu spodziewać się mogą tylko ci, którzy pływać rozpoczęli od młodych lat. Szkoły nasze skupiają przecież dziesiątki tysięcy młodzieży, z której to liczby także łatwo wyszukać talenty pływackie, o ile oczywiście młodzieży tej dana będzie możność nauki pływania.

Dla opisanych wyżej względów oddawna już uznano na Zachodzie konieczność wprowadzenia obowiązkowego pływania do programu szkół. Francja nieustannie walczy o ścisłe przestrzeganie tej konieczności w praktyce życiowej. Na drugim krańcu Europy leżąca Rosja wśród potwornej masy swych potrzeb i kłopotów nie lęka się wprowadzać w życie obowiązku nauki pływania w szkołach średnich.

Przyjrzyjmy się obecnie, jak wyglądała sprawa pływania u nas, w szkołach średnich za rok 1924/25 w cyfrach.

Na 96.525 uczniów w gimnazjach państwowych na terenie całej Polski zanotowano 26,303 uczniów, umiejących pływać, co stanowi 27 prc. ogółu uczniów. W państwowych seminarjach nauczycielskich na 20,247 uczniów pływać umie 5,037, czyli 24 prc. Naukę pływania zorganizowano w 18 gimnazjach i 5 seminarjach, na ogólną liczbę istniejących 255 gimnazjów i 120 seminarjów. Powyższe dane statystyczne uzupełnia wymowna uwaga: „Młodzież zdobywała umiejętność pływania (utrzymywania się na wodzie) przeważnie poza szkołą, własnem staraniem".

Smutniejszą od poprzedniej jest wymowa cyfr, ilustrujących stosunki w szkołach prywatnych. Na 70,511 uczniów umie pływać 9,109 (!), czyli 13 prc., na 9,943 uczniów w prywatnych seminarjach nauczycielskich pływać umie 533, czyli zaledwie 5 prc. Naukę pływania zorganizowano w 6 gimnazjach i 2 seminarjach.

Ogółem na 197,226 uczniów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich pływać umie 40,982, czyli 21 prc.

Cyfry powyższe wykazują nam rozpaczliwy stan umiejętności pływania w szkołach średnich. Działalność czynników oficjalnych ograniczyła się na 24 gimnazjach i 7 seminarjach nauczycielskich, podczas gdy na terenie Polski istnieje kilkaset gimnazjów i paręset seminarjów. Działalność czynników oficjalnych, powiedzmy sobie otwarcie, była nietylko niewystarczająca, lecz wprost karygodnie, nie do pojęcia karla. Ci, których przeraża wielka śmiertelna ofiara, składana corocznie zachłannym bogom naszych rzek, czemu nie wołają na alarm, czemu nie domagają się wprowadzenia jedynie racjonalnych środków zaradczych w formie organizowania na szeroką skalę nauki pływania. Nie jest to przecież rzecz kosztowna, jak nam to wykazała działność miejskiej szkoły pływania na brzegu Wisły, omywającej brzegi Warszawy. Trzeba tylko dobrej woli, trzeba jedynie chęci dokonania prób.

Danych statystycznych za rok ostatni, powtarzamy, dotychczas nie mamy. Wiemy, że dokonał się pewien postęp ten stosunkowo jest spory. Rok bieżący musi przynieść zmiany decydujące. Ostatnia uchwała Rady Ministrów, zabiegi Ministerstwa Oświaty zdają się wróżyć pomyślne widoki. Oby tak naprawdę było. Bo, powiedzmy to sobie z całem przedświadczeniem codziennego doświadczenia: ze strony młodzieży istnieje silny pęd w kierunku zdobywania nauki pływania. Trzeba jej tylko dać środki, mogące zrealizować jej pragnienia.

* * *

Przejdźmy z kolei do sportu wioślarskiego w szkołach średnich, i zanotujmy sobie, że w tej dziedzinie dokonano stosunkowo wiele. Rozwój sportu tego napotyka znacznie większe trudności, aniżeli rozwój pływania, wioślarstwo bowiem wymaga dość dużych nakładów finansowych. Pomimo, to powtarzamy, wysiłek oficjalnych oczynników w tym kierunku już dziś jest dość poważny.

Rozpatrzmy dane statystyczne za rok 1924/25. W gimnazjach państwowych wiosłuje 5372 uczniów, czyli 5 proc. W seminarjach państwowych—227 uczniów, czyli 1 proc. W prywatnych gimnazjach—3976, to jest znowu 5 proc., w prywatnych seminarjach nauczycielskich — 81 uczniów, co daje najmniejszy odsetek — 0,8 proc. Ogółem na 197226 uczniów w całej Polsce wiosłuje 9656, czyli niespełna 5 proc.

Interesująco i bardzo dużo mówiące są dane statystyczne, dotyczące taboru wioślarskiego, stanowiącego własność szkół. A więc: na terytorjum kuratorjum ogręgu szkolnego warszawskiego istnieje 14 łodzi szkolnych, z czego zaledwie 2 przypadają na Warszawę, stanowiąc własność jednej tylko szkoły—im. Batorego. Największą liczbę łodzi posiada seminarjum państwowe dla nauczycieli w Leśnej, a mianowicie — 3 łodzie. Inne szkoły i seminarja w kuratorjum warszawskiem posiadają po 1 łodzi.

Ponadto następujące szkoły prywatne Kuratorjum Warszawskiego posiadają łodzie szkolne: gimn. Kulwiecia—1 łódź, gimn. żeńskie p. Walickiej—1 łódź i w Staszowie gim. Koła P. M. S. również 1 łódź.

Kuratorjum okręgu Białostockiego posiada 11 łodzi, z których aż 6 posiada gimnazjum państwowe w Suwałkach (3 łodzie żeńskie, 3 męskie), oraz 4 Słonim i 1 Łomża.

Na Polesiu—Pińsk ma 4 łodzie szkolne i Kobryń 3. W Wileńszczyźnie—3 łodzie szkolne w Trokach. W okręgu Krakowskim: Kraków—1 łódź, Dębica—5 łodzi, Mielec—3 łodzie. W okręgu Lwowskim — imponująca cyfra 22 łodzi, z czego: Jaworów—6 łodzi. Kamionka Strumiłowa—13, Kołomyja. Przemyśl i Tarnopol po jednej.

Na Pomorzu: w Brodnicy — 5 łodzi, Chełmno — 3, Grudziądz i Świecie po 3, Toruń — 8, Wąbrzeźno — 3, Chełmża—2, Kościerzyna—1. Ogółem 28 łodzi. W Poznańskiem na terenie różnych miast istnieje 57 łodzi szkolnych.

Ogółem na terenie całej Polski w gimnazjach państwowych jest 128 łodzi szkolnych i 22 uczniowskie, w gimnazjach prywatnych—9 szkolnych 1 prywatna.

Rok szkolny ubiegły, za który nie posiadamy dokładnych danych statystycznych, znowu, jak nam wiadomo, przyniósł pewne zmiany na lepsze w przedstawionym wyżej stanie rzeczy. Obecna przybliżona liczba wynosi 200 łodzi.

Rozwój sportu wioślarskiego w szkołach średnich dzięki wydatnej pomocy Ministerstwa Oświaty w dziedzinie taboru znajduje się na dobrej drodze.

W każdym razie, nie od rzeczy będzie nadmienić, że główną rolę w rozwoju sportu tego, tak zdrowego i pięknego, odegrać mogą przedewszystkiem same szkoły. One bowiem winny dawać inicjatywę i pomoc. Fakt, że wśród kilkuset szkół znalazły się dziesiątki takich, które zdobyły się na posiadanie łodzi szkolnych, wymownie dowodzi, że dyrekcje szkół jeśli tylko zechcą, potrafią wywiązać się z włożonego na nie zadania — szerzenia wśród oddanej im młodzieży sportu wioślarskiego.

Z wydatną pomocą młodym wioślarzom-uczniom przyjść również winny kluby i towarzystwa wioślarskie. Pomoc ta może być bardzo wszechstronna i niezmiernie użyteczna, poczynając od instruowania fachowego, kończąc na organizowaniu pod fachowem kierownictwem wycieczek turystycznych dla młodzieży szkolnej.

K. Muszałówna.



Odpoczynek wioślarzy, przed regatami w Bydgoszczy.

Fot. Jan Ryś.

CRAWL.

Wszyscy już dziś wiedzą, że jedynym ściśle sportowym stylem pływackim jest crawl, że jest to styl najszybszy, najbardziej racjonalnie wyzyskujący nasze siły, i najbardziej naturalny. Na czem jednak ten crawl polega—wie jeszcze u nas niewielka garstka. Do roku 1923 bowiem, crawl był w Polsce czemś tajemniczem i niedoścignionem, nawet dla najbardziej fachowych specjalistów sportu pływackiego. Nieco dawniej, bo przed Olimpjadą antwerpską w r. 1920, był on nowością „niezwykle trudną do opanowania", nawet na Zachodzie Europy. Tymczasem dwie Olimpjady i stały kontakt ze sportem amerykańskim, pozwoliły nam zorjentować się dokładnie na czem polega ten tajemniczy styl pływaków z wysp Oceanu Spokojnego. Okazało się, że crawl jest czemś wyjątkowo prostem i że może być bardzo wydajnym, nawet bez zagłębiania się w drobne jego finezje techniczne.

Dziś wszędzie na Zachodzie małe dzieci pływają bez trudności crawlem. Stał on się powszechnym sposobem pływania, ale ponieważ zawiera w sobie tak rewolucyjną nowość, jak trzymanie twarzy zanurzonej w wodzie, ponieważ przywieziono go z wysp hawajskich, konserwatyści upierają się jeszcze ciągle przy twierdzeniu, że crawl jest sposobem pływania wyjątkowo trudnym do opanowania i że nadaje się tylko do użytku mistrzów.

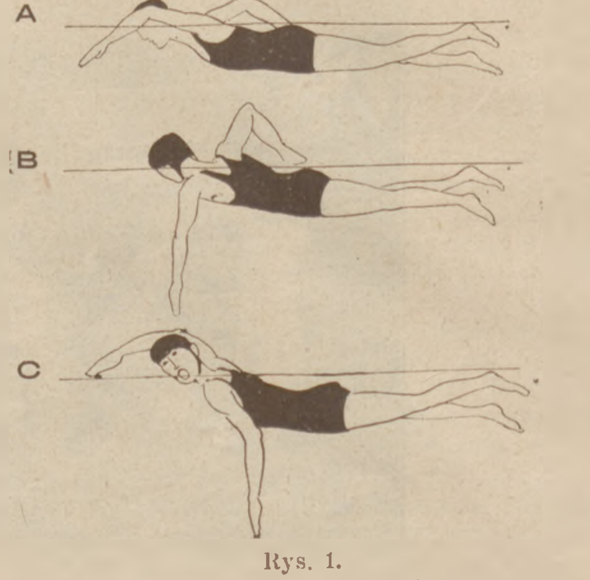
Otóż przedewszystkiem, sprostować należy błąd zasadniczy w tem pospolitem twierdzeniu, wygłaszanem przez naszych nauczycieli pływania i gimnastyki: o ile opanowanie crawla przez osobę, która innym stylem nie pływała, jest łatwe, o tyle jest on trudny dla ludzi, którzy umieją już względnie dobrze pływać stylem klasycznym. „Stare pokolenie" naszych pływaków nie potrafi sobie z crawlem dać rady i dlatego nie chce jeszcze zrozumieć, że to, co jest ponad jego siły, jest najłatwiejsze dla początkujących, gdyż jest *najprostsze i najbardziej naturalne.* Crawl powstał na łonie natury. Wynaleźli go ludzie prymitywni. I jest rzeczą bardzo charakterystyczną i ciekawą, iż wszędzie na kuli ziemskiej, styl pływania ludzi prymitywnych, podobny jest do crawla. Czy to będą sposoby, o których czytamy u autorów starożytnych, czy to styl nadwołżańskich tatarów, czy wreszcie, choćby najprymitywniejsze pływanie „po piesku" naszych chłopów—wszystko to posiada elementy wspólne z pływaniem mieszkańców Australazji i wysp Pacyfiku. Wszystko to jest też krańcowem przeciwstawieniem sztucznego i nienaturalnego stylu, wynalezionego w 1 połowie XIX w., przez Francuza, Majora d'Argy, który dziś nazwaliśmy stylem klasycznym, albo stylem żabim.

Ten styl żabi, który z przyzwyczajenia uważamy często za najłatwiejszy do opanowania, jest w gruncie rzeczy trudny, gdyż wymaga ścisłej koordynacji pracy rąk i nóg, jest bardzo nieefektywny i zawiera w sobie szereg ruchów, sprzecznych z nakazami zdrowego rozumu. Tak więc, np. cofanie rąk po pociągnięciu pod wodą, jest zgoła bezsensowne i porównaćby je można np. z cofaniem wioseł pod powierzchnią. Gdyby ktoś zaproponował stosowanie takiej „techniki" wioślarzowi—byłby wyśmiany. W pływaniu natomiast, przez siłę przyzwyczajenia, uważa się to za styl „klasyczny".

Przez nieznajomość crawla i przez to, że widzimy u nas zbyt często biorących się do niego ludzi, którym przychodzi on z trudem, ze względu na wieloletni nawyk mięśni do ruchów „żabich", wytworzyło się niesłuszne mniemanie, że crawl jest nietylko trudny technicznie, ale i *ciężki*, że wymaga niebylejakich kwalifikacyj atletycznych, że niszczy serce. Wrażenie to potęguje u laików trzymanie twarzy pod wodą. A jednak najcięższym jest styl klasyczny. Jeżeli spieszymy się płynąc „żabką", musimy wkładać w to najwyższy wysiłek mięśniowy. Crawl natomiast idzie zawsze w kierunku, nie siłowego pokonywania oporu wody, lecz ku technicznemu usuwaniu tych oporów. I dlatego w wyścigach stylem klasycznym, wygrywają zawsze ludzie o potężnej muskulaturze, ludzie tego pokroju co Rademacher, który niedźwiedzią swą siłą tłoczy wodę i przebija się przez nią. Tymczasem w crawlu, triumfują wielokrotnie jednostki zupełnie słabo zbudowane, które potrafią przez swój styl, bez większego wysiłku sunąć po wodzie. Przykładem doskonałym będzie rekordman Polski na 1500 m., Matysiak. Że crawl nie jest męczący, gdy jest należycie opanowany, świadczy wymownie fakt, że Amerykanki Ederle i Corson, przepłynęły nim La Manche w rekordowym czasie. Zanurzanie twarzy jest rzeczą trudną tylko dla początkujących. Trzeba przecież zważyć, że normalnie tyle samo czasu poświęcamy na wdychanie powietrza, co i na jego wydychanie. Nad wodą czynimy to mechanicznie, nie zwracając na to najmniejszej uwagi. W crawlu musimy oddech uregulować. Okres w którym twarz jest pod wodą poświęcamy na wydech, chwytamy zaś powietrze w zupełnie dostatecznej ilości i bez najmniejszego wstrzymania oddechu, wynurzając twarz po każdem pociągnięciu. Rezultatem tego jest to, że oddech mamy równy, zawsze jednakowo długi i jednakowo głęboki. Opanowanie techniki wydychania powietrza pod wodą i chwytania go ustami w chwili wynurzenia twarzy, sprawia trudności tylko w pierwszych tygodniach nauki crawla.

Na czem więc polega ten crawl, o którym się tyle mówi i pisze?

Technikę crawla najlepiej wyświetlają rysunki schematyczne, który musimy w paru słowach objaśnić.



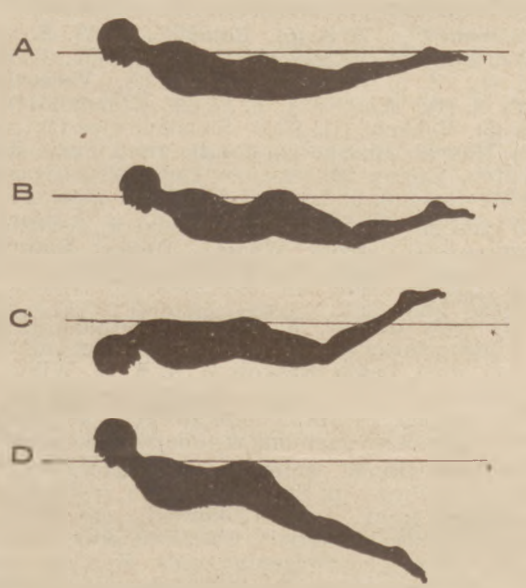
Rys. 1.
Schemat ruchów crawla.
A — zanurzenie lewej ręki. B — „Pociągnięcie" lewej ręki.
C — Zakończenie pracy lewej ręki i wdech.

Szybkie pływanie uzależnione jest od stosowania dwuch kardynalnych zasad:

1-o: układania ciała w ten sposób, by stawiało ono najmiejszy opór wodzie;

2-o: wykonywania ruchów progresywnych w sposób najbardziej ekonomiczny.

Zacząć więc musimy od *pozycji*. Pozycja jest idealna, jeżeli ciało wyciągnięte, lekko ugięte w krzyżu, leży swobodnie na wodzie. Leżeć powinno ono poziomo, by przedstawiać jaknajmniejszą płaszczyznę dla oporu wody. Z drugiej strony, ruchy należy wykonywać tak, by ręce i nogi nie stwarzały oporu *dodatkowego*, t. zn. nie należy wysuwać ich w bok i przedewszystkiem nie można cofać ich pod wodą. Z tego względu, szerokie nożyce, takie jak wykonywa się nogami w pływaniu na boku, w „trudgenie", czy wreszcie ruchy żabie, są niecelowe, gdyż rozsunięte nogi wytwarzają silny dodatkowy opór wody.



Rys. 2. Pozycja zasadnicza w crawlu
A — Prawidłowa.
B C D — Wadliwa i temsamem stawiająca wodzie nadmierny opór.

Ruchy rąk. Ręce pracują bezustannie i naprzemian. Dlatego crawl zaliczamy do sposobów pływania naprzemianręcznych. W chwili gdy jednak ręka „ciągnie", czyli wykonywa ruch postępowy pod wodą, druga w powietrzu cofa się po nowy chwyt wody, analogicznie do wioseł w kajaku. Ręce „ciągną" zawsze w kierunku równoległym do kierunku drogi ciała. W pływaniu żabiem, jak wiadomo, ciągną one w bok, co pociąga za sobą znaczną stratę energji. Ręka ciągnie tu wyprostowana, aby jaknajdłuższe było ramię siły. Palce są złączone, dłoń lekko wklęśnięta, by lepiej nią chwytać wodę (analogja z wiosłem). Po dokonaniu pociągnięcia, ręka ugina się w łokciu, wychyla się z wody, mięśnie się rozprężają i zupełnie swobodnie przenosi się ona wprzód.

Ruch nóg. O ile ruchy rąk w crawlu są identyczne jak np. w trudgenie i posiadają wiele wspólnego z innemi, prymitywniejszemi stylami naprzemianręcznemi, jak np. „kozackim", o tyle ruchy crawlowe nóg są czemś zupełnie specyficznem, dla których trudno znaleźć jakąkolwiek analogję. Ruch crawlowy nóg polega na uderzaniach z góry na dół. Pozornie ruch ten nie daje żadnego efektu i wydaje się, że nie jest on ruchem postępowym. Jest to pogląd mylny. Wprawni crawlerzy mogą, wyciągnąwszy ręce nieruchomo naprzód, samemi uderzeniami pionowemi nóg uzyskać szybkość, jakiej nie są w stanie rozwinąć najszybsi pływacy w Polsce, przy pełni pracy rąk i nóg.

Uderzenie crawlowe nóg wykonywa się jak następuje: nogi są wyprostowane w kolanie, ale *niewyprężone*, stopy wyciągnięte. Uderza się niemi miarowo z góry na dół, przyczem odchylenia nie przekraczają 20 — 30 cm. Górną granicą tego ruchu jest powierzchnia wody (stopa nie może się wynurzać dalej, jak po kostkę!). Uderzając ku dołowi, nie może noga iść głębiej, jak na 30 cm. pod powierzchnię.



Rys. 3. Schemat ruchu nogi.

Ruch crawlowy nóg, jak widać z rysunku schematycznego, nie jest zupełnie pionowy. Jeżeli rozłożymy go na części składowe, uzyskamy dwa wektory: jeden większy, pionowy: ten jest odpowiednikiem siły utrzymującej nogi na powierzchni wody. Drugi mniejszy, poziomy, jest odpowiednikiem siły propulsywnej, posuwającej ciało pływaka po wodzie. Efekt jednego uderzenia crawlowego jest niewielki. Jednak uderzenia te wykonywa się bardzo często i w sumie dają one więcej, niż jedne potężne „nożyce". Za to nie posiadają one ujemnej strony „nożyc", t. zn. sztucznego powiększania oporu wody.

Koordynacja ruchów. Ruchy rąk i nóg nie są ze sobą skoordynowane. Jeżeli chodzi o ich stosunek ilościowy, na jedno posiągnięcie obu rąk, można wykonywać od 4 do 10 uderzeń crawlowych nóg. W pływaniu krótkodystansowem bije się nogami częściej, robiąc mniejsze odchylenia nóg, gdy tymczasem na dystansach dłuższych, uderza się rzadziej, rozwierając nogi nieco szerzej. Tempo to uzależnia się od indywidualnych zdolności i upodobań pływaka.

Jak łatwo wywnioskować, ruch pionowy nóg, przyczynia się do utrzymania ciała na powierzchni i uniemożliwia zatapianie się nóg, a co za tem idzie przybieranie przez ciało pozycji wadliwej. Ważną rolę odgrywają tu też ręce. Naciskając wodę z góry na dół (przy zakładaniu) wypychają one ku górze łopatki i temsamem przyczyniają się do tego, że barki i plecy są wysunięte z wody. Temsamem też, znacznie zmniejszony jest przekrój ciała zanurzonego i odpowiednio mniejszy opór ośrodka. Jest tu tak zw. system hydroplanu, stosowany z powodzeniem przedewszystkiem przez najszybszego pływaka świata, Weissmullera. W pływaniu krótkodystansowem (sprincie) znaczna część pracy rąk zużywana jest na to, by górną część tułowia utrzymać jaknajbardziej wynurzoną. Dlatego też w sprincie, rąk nie zanurza się głęboko, gdyż pociągałoby to za sobą także i zatapianie łopatek (styl Weissmullera). Natomiast w pływaniu długostansowem, gdzie szybkość jest mniejsza i odpowiednio mniejszy opór wody, wynurzanie łopatek staje się zbyt uciążliwe i bezcelowe. Dlatego też tutaj system hydroplanowy nie ma zastosowania i dla lepszego wyzyskania pracy rąk, zanurza się je głębiej, zatapiając nawet łopatki i ramiona (styl Arne Borga).

Crawl jest stylem pełnym elegancji, ruchy jego miękkie i niewymuszone są nietylko bardzo skuteczne, ale także bardziej estetyczne od ruchów ciężkiego i mozolnego stylu klasycznego.

Tadeusz Semadeni.

„Sport Wodny" umieszcza oficjalne komunikaty:
Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich.
Polskiego Związku Żeglarskiego.
Polskiego Związku Pływackiego.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich.

OKÓLNIK z dnia 18 grudnia 1926 r.

Regaty klasyfikacyjne w r. 1926.

Wydział Wykonawczy podaje do wiadomości Towarzystw, że za rok 1926 została ustalona następująca lista regat nadających klasyfikacje wioślarzom: 1) Regaty „Sokoła" w Krakowie dn. 26.VI; 2) Regaty Bydg. Tow. Wiośl. dn. 26.VI; 3) Regaty W.T.W. w Warszawie dn. 18.VII; 4) Regaty Koła Wiośl. Warsz. dn. 5.IX; 5) Regaty Międzynarodowe w Gdańsku dn. 26 i 27 czerwca; 6) Regaty Związkowe w Bydgoszczy dn. 8.VIII; 7) Mistrzostwa Europy w Lucernie. Nadto za biegi nadające klasyfikacje wioślarzom uznano: bieg o Mistrzostwo Poznania na regatach miejscowych w dn. 26.IX.

Obliczania turystyczne.

Pragnąc unormować ruch turystyczny i ujednostajnić sposób obliczania przejechanych kilometrów, zgodnie z panującemi w poszczególnych towarzystwach zwyczajami, Wydział Wykonawczy uprasza Towarzystwo o nadesłanie do 1 lutego 1927 r. odpowiedzi na następujące pytania:

1) Czy ilość kilometrów przejechanych a) z prądem b) na wodzie stojącej c) pod prąd jest w Towarzystwie obliczana jednakowo? o ile nie to:

2) W jakim stosunku są obliczane kilometry przejechane w różnych warunkach?

Sprawozdania sportowe.

Wydział Wykonawczy wzywa Towarzystwa do jaknajszybszego nadsyłania sprawozdań sportowych wraz z listami wioślarzy, termin nadesłania których minął w dn. 15 listopada. Towarzystwa, które nadesłały sprawozdania bez list wioślarzy lub odwrotnie winny bezwarunkowo brak ten uzupełnić. Koniecznem jest również nadesłanie rysunków emblematów klubowych.

Składki członkowskie.

Wydział Wykonawczy wzywa wszystkie Towarzystwa do uregulowania zaległych składek za r. 1926. Towarzystwa posiadające jakieś wątpliwości co do stanu swego zadłużenia w PZTW, winny zwrócić się pisemnie do Wydziału Wykonawczego, który wszelkich wyjaśnień udzieli.

Wioślarskie Regaty Międzynarodowe w Bydgoszczy 1927 r.

Przygotowywane prace nad organizacją regat międzynarodowych posuwają się pomyślnie naprzód. Komitet organizacyjny czyni usilne starania celem zapewnienia poparcia finansowego ze strony Rządu i społeczeństwa, dla tej wielkiej poraz pierwszy projektowanej imprezy wioślarskiej.

Pierwsze z Tow. Wioślarskich W.T.W. na ogólnem zebraniu w dniu 11 grudnia r. ub. postanowiło opodatkować się po zł. 4 od każdego członka klubu. Za Warszawskiem Towarzystwem Wioślarskim pospieszyły Wioślarki Warszawskie, przeprowadzając uchwałę na ogólnem zebraniu w dniu 18 grudnia opodatkowania się jako minimum po zł. 2 od każdej członkini.

W wielu klubach wioślarskich rozpoczęto zbieranie składek na fundusz regat międzynarodowych na ogólnych zebraniach zapewne zapadnie uchwała opodatkowania się.

Czas nagli.

DRUHOWIE! opodatkujcie się na fundusz REGAT MIĘDZYNARODOWYCH

POLSKI ZWIĄZEK PŁYWACKI

Rok założenia 1922

KOMUNIKAT Nr 76 z dnia 28.XII 1926 r.

V-ty zwyczajny Zjazd Delegatów P. Z. P.

V-ty Doroczny Zjazd Delegatów P. Z. P. odbył się w Katowicach w dn. 12 grudnia r. b. Na Zjeździe były reprezentowane następujące towarzystwa (w nawiasach liczba głosów przysługująca ich delegatom):

Warszawa: A. Z. S. (5), Polonja (1), W. K. W. (2), Koło Wioślarzy (1), Klub Wioślarek (3), W. T. W. (1), Makabi (3), Z. A. W. F. (2), Sparta (2), Varsovia (3), Y. M. C. A. (1). *Kraków:* A. Z. S. (2), Cracovia (3), Jutrzenka (5), Makkabi (1). *Śląsk:* Siemianowice (2), Giszowiec (3), Hakoah, Bielsko (2), 3 pułk strzel. Podh. Bielsko (1), Neptun, Lipiny (2). *Lwów:* Pogoń (1), Czarni (1), Lechja (1), Hasmonea (1). *Poznań:* Unja (1 głos).

Z głosem doradczym brały udział w Zjeździe kluby następujące: Ascola, Warsz., Erster Kattowitzer Schwimmverein. Ogółem więc uczestniczyło w Zjeździe 27 towarzystw.

Nie były obecne: K. S. Warszawianka (1 głos), Warta, Częstochowa (1), A. Z. S., Lwów, Schwimmverein, Poznań (1 głos), Legja, Kraków Z. A. K. S., Wilno, oraz Sokół Katowice II i Świętochłowice (Górny Śl). Na Walnych Zebraniach związków okręgowych, kluby posiadają liczbę głosów wymienioną w niniejszym komunikacie.

Zebranie zagaił imieniem ustępującego Zarządu P. Z. P., Vice-Prezes p. St. Fächer. Po wyborze przewodniczącego (ppłk. Inż. Bobkowski), assesorów (pp. Fächer, Synowiec i Naddydr. Fischer), oraz sekretarza (p. Lipiński), po sprawdzeniu przez Komisję weryfikacyjną pełnomocnictw delegatów odczytano protokół z IV-ego Zjazdu w dn. 11 kwietnia 1926, który bez dyskusji przyjęto.

Sprawozdanie ogólne Zarządu, i sprawozdanie Komisji Sportowej odczytał p. Semadeni, kasowe Skarbnik p. Majcher, Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej ppłk. Bobkowski, Komisji Ratownictwa p. Berlik i sprawozdanie Kapitana Związkowego p. St. Fächer.

Po długiej i wyczerpującej dyskusji nad sprawozdaniami, przyjęto jednogłośnie następujące wnioski: a) Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum i wyrażenie podziękowania skarbnikowi, b) wniosek podpisany przez wszystkie kluby śląskie, o wyrażenie Zarządowi podziękowania za owocną pracę.

Z wniosków Zarządu, traktowanych jako wnioski nagłe, przyjęto następujące: a) w sprawie upoważnienia Zarządu do utworzenia nowych związków okręgowych, w szczególności na Pomorzu i ewentualnie w Wilnie i w Łodzi, b) w sprawie powołania do życia stanowiska stałego zastępcy Kapitana Związkowego P. Z. P., c) w sprawie miejsca następnego Zjazdu zwyczajnego, którem będzie Lwów.

Odwołania członków od decyzyj Zarządu potraktowano jak następuje.

1. Odwołania K. S. Cracovia i Z. K. S. Makkabi w Krakowie w sprawie kar za opóźnienie w opłacaniu składek, w wysokości 50% należności, odrzucono z tem, że na przyszłość Zarząd jest upoważniony do nakładania kar za zwłokę w wysokości nie przekraczającej 18% w stosunku rocznym, niezależnie od stosowania innych sankcyj, przewidzianych przez statut.

2. Odwołanie Z. T. G. S. Makkabi w Warszawie w sprawie przyznania A. Z. S. w mistrzostwie Warszawy 39 punktów za water-polo, odrzucono.

3. Odwołanie tegoż klubu w sprawie kary 15 zł., zostało po wyjaśnieniach przez delegata Makkabi wycofane.

4. Odwołanie H. K. S. Varsovia w sprawie kary surowej nagany, za występowanie w prasie przeciw P. Z. P., przyjęto większością 24 głosów przeciw 22, i decyzję Zarz. uchylono.

5. Odwołanie Lwowskiego O. Z. P., w sprawie kary surowej nagany, nałożonej na p. Kirchnera, odrzucono.

Z wniosków zgłoszonych przez delegatów, jako wnioski nagłe przyjęto następujące:

a) upoważniono Kapitana Związkowego do mianowania swych delegatów okręgowych.

b) polecono Zarządowi powołanie do życia okręgowego Z. P. w Warszawie w ciągu zimy bieżącej.

c) sprawę ewentualnej przymusowej prenumeraty organu urzędowege P. Z. P., polecono Zarządowi załatwić w drodze referendum.

d) sprawę artykułu w „Naszym Przeglądzie Sportowym”, atakującego P. Z. P., przekazano do załatwienia Zarządowi.

e) Polecono Komisji Sportowej szczegółowe zbadanie sprawy kwalifikacji sędziów i przeprowadzenie egzaminów, przed rozpoczęciem najbliższego sezonu sportowego.

Władze P. Z. P. na rok 1927 wybrano w składzie następującym;

Zarząd: Prezes: ppłk. G. S. Juljusz Ulrych. Viceprezesi: Red. M. Majcher i p. St. Fächer. Sekretarz: p. T. Semadeni. Skarbnik: Dyr. M. Miniewski. Członkowie: Dr. Orłowicz, p. Domosławski, Inż. Strug z Warszawy, Naddyrektor Fischer i p. Berlik ze Śląska, Dr. Osiek z Krakowa oraz p. Strzelecki ze Lwowa.

Komisja Sportowa: pp. Inż. Bukojemski, Frendzel, Domosławski i Rothert, oraz p. Semadeni, jako przewodniczący.

Kapitan Związkowy: p. St. Fächer, Zastępcą: p. B. Domosławski.

Komisja Rewizyjna: ppłk. S. G. Inż. Bobkowski (przewod.), oraz pp. M. Sporny, W. Zajderbajt, W. Szeinman i S. Lipiński.

Komisja Ratownictwa: p. F. Berlik (Przew.) i J. Brückner.

KOMUNIKAT Nr. 77 z dn. 28.XII 1926 r.

Z polecenia Związku Polskich Związków Sportowych, Zarząd P. Z. P. wzywa kluby związkowe do wypełnienia nadesłanych im przez Z. Z. kwestjonarjuszy, i do odesłania ich do dn. 1 lutego r. b. Kluby, które nie wykonają we wskazanym terminie powyższego zarządzenia, ulegną karze grzywny w wysokości 15 zł.

KOMUNIKAT URZĘDOWY Nr. 78.

1. *Sprostowanie.* W tabeli rekordów polskich, ogłoszonej w Nr. 16 „Sportu Wodnego”, po wyrazach: „Sztafeta” pań, 5 x 50 m., T. P. Giszowiec-Nikiszowiec”, zamiast nazwiska Zakrzewska, powinno figurować nazwisko Orszulikówna.

2. *Klasyfikacja zawodników.* Komisja Sportowa P.Z.P., na zasadzie § 9 Regulaminu sportowego, dokonała klasyfikacji pływaków i skoczków, zaznaczając, że brała pod uwagę tylko tych, którzy uzyskali odpowiednie wyniki w r. 1926. Zakwalifikowani gracze water-polo i zawodnicy kl. III, ogłoszeni zostaną w następnym komunikacie.

Komisja sportowa podaje jednocześnie do wiadomości, że do dn. 15 lutego 1927 r. uwzględniane będą reklamacje zawodników pominiętych, wskutek przeoczenia w poniższem zestawieniu. Reklamacje mogą zgłaszać zainteresowani zawodnicy lub ich kluby. Winny one zawierać właściwy wynik zawodnika, kwalifikujący go do klasy, oraz miejsce i datę jego uzyskania. Po powyższym terminie, w żadnym wypadku reklamacje nie będą uwzględniane, i zainteresowani będą musieli powtórzyć swe wyniki w roku przyszłym. W lutym ogłosi K.S. komu przypadnie w tym roku w udziale „Puhar Zachęty”, ofiarowany przez „Sport Wodny”, dla klubu posiadającego największą liczbę zawodników klasowych. Statut tego puharu ogłoszony zostanie w najbliższym komunikacie.

Lista zawodników I-szej klasy.

Pływanie: 1. W. Kuncewicz WKW. (100 m. — 1:18). 2. Ernest Schönfeld Jutrz. (100 m. m. nawz. 1:33). 3. H. Schönfeldówna, Jutrz. (100 m. nawz. 1:52,8). 4. S. Siwicki, AZS. War. (200 m. klas. 3:20,3). 5. K. Kotkowski AZS. War. (200 m. klas. 3:24,2). 6. J. Jurkowski, Polonia (200 m. klas. 3:20,4). 7. Krzysztof Trytko, Crac. (100 m. nawz. 1:32,3). 8. J. Czaplicka, Crac. (200 klas. 3:59,6). 9. R. Kajzerówna, Giszowiec (200 m. klas. 3:55,2). 10. G. Fitzówna, Gisz. (200 klas. 3:55,9). 11. M. Aufrichtówna, Hakoah (200 klas. 3:56,0). *Skoki:* 12. R. Maerz, EKS., Katowice.

Lista zawodników II-giej klasy.

Pływanie: Warszawa AZS. 1. J. Chociwski, 2. A. Heinrich. 3. J. Matysiak. 4. T. Semadeni. 5. J. Siwicki. 6. W. Sylwestrowicz. Ascola: 7. Frendzel Moj. 8. Prywes. Koło Wiośl. 9. A. Stańczyk. 10. W. Trat. Polonia: 11. K. Pęciłło. 12. A, Tratowa--W.K.W. 13. L. Seweryński--Makkabi: 14. Glasberg. 15. E. Getlerówna. Warszawianka: 16. W. Ziejewski. Varsovia: 17. Smoderek.

Kraków: Cracovia: 18. M. Berhanżanka. 19. E. Smolka. 20. K. Sieńkowski. AZS. 21. K. Nowakówna—Jutrzenka: 22. J. Klein. 23. B. Majerczykówna. 24. J. Rittermann. 25. O. Schreiberówna. 26. K. Lachsówna. Makkabi: 27. W. Solding.

Bielsko: Hakoah: 28. E. Danziger. 29. M. Buchner. 30. N. Selinger. 3 pułk strz. Podh. 31. F. Messner. 32. J. Pawełek.

Poznań: Unja: 33. T. Ciastowski 34. M. Beissert. 35. Z. Antoniewicz. 36. M. Richter. 37. L. Kuczyńska. 38. W. Sobolewska. I. Schwimmverein: 39. Brzuskiewicz. 40. L. Hirschbergerówna.

Lwów: AZS: A. Hora. 42. Ignatowicz B. 43. Feliks Kirchner. 45. Zbigniew Kirchner. 46. Roszko Roman. Czarni: 47. W. Białoszewski, 48. M. Mużyłowski Lechja: 49. B. Nowicki. 50. S. Mekler. Pogoń: 51. E. Benzel. 52. A. Łukasiewiczowa. 53. Z. Kuchar. 54. A, Rusin. 55. B. Sulik.

Giszowiec: 56. J. Klein. 57. F. Miszka. 58. Wiktor Orszulik.

Siemianowice: 59. Bronder F. 60. K. Makoszówna. 61. P. Hornik.

Skoki: 62. J. Kott (AZS. Warsz.). 63. J. Brückner (Hak.). 64. E. Estreicherówna. (AZS. Kr.). 65. E. Lindnerówna (Gisz). 66. W. Hulanicki (AZS. War.). 67. K. Sieńkowski (Crac.).

Uwaga. Odznaki wraz z legitymacjami przesłane zostaną zawodnikom pocztą.



Wycieczka Klubu Składakowców „Hellas' na Sołę (dopływ Wisły) pod Tresną.

RÓŻNE.

Bydgoski Klub Wioślarek.

Dnia 10 grudnia r. ub. odbyło się plenarne zebranie Bydgoskiego Klubu Wioślarek przy dość licznym udziale członkin, delegatów Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego i p. prof. Albrychta, redaktora Sportu Pomorskiego.

Posiedzenie zagaiła i przewodniczyła obradom p. Kostrzówna, której powierzono urząd ten po ustąpieniu p. Brzezińskiej. Z komunikatów Zarządu wynika, że Komisja Organizacyjna w ostatnim czasie pracowała bardzo intensywnie w kierunku rozwoju Klubu. Niestety, młoda ta organizacja sportowa, co było do przewidzenia, walczy z pewnemi trudnościami, gdyż, jak się okazało, starania o uzyskanie basenu zimowego celem przeprowadzenia ćwiczeń wioślarskich, nie zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem. Zarząd jednak czyni starania o pozyskanie sali gimnastycznej dla uprawiania lekkiej atletyki i ćwiczeń, przystosowanych do sportu wioślarskiego i pływackiego. Największą troską Klubu są zabiegi o własną przystań; będzie to jedyne z największych zadań, które należy wykonać. Jednak w tej sprawie ufają nasze wioślarki na pomoc czynników powołanych i społeczeństwa bydgoskiego.

Bydgoski Klub Wioślarek zgłosił również już swoje przystąpienie do Komitetu Wychowania Fizycznego. W pośród członkiń wszczęto ze skutkiem agitację prenumerowania Sportu Wodnego. Również utworzono przy Klubie sekcję łyżwiarską, do której zapisało się z górą 15 pań.

Gdzie budować baseny zimowe?

Dziś, gdy coraz więcej ośrodków wioślarstwa polskiego poważnie zastanawia się nad potrzebą posiadania basenu ćwiczebnego, nie od rzeczy będzie podać pod rozważenie praktyczną uwagę, która nasunęła się na podstawie doświadczeń i obserwacyj naszych i zagranicznych wioślarzy. Pomijając techniczną stronę budowy basenu należy poważnie zastanowić się nad wyborem okolicy.

Wiemy, iż większość naszych towarzystw wioślarskich posiada przystanie, do których w sezonie dość licznie uczęszczają członkowie, zimą natomiast ruch w nich całkowicie zamiera, przenosząc się do lokali dogodniejszych w centrum miasta.

Trudno wymagać, by młodzi wioślarze po całodziennej, nieraz męczącej, pracy zawodowej, udawali się na odległą przystań tylko po to, by kilkanaście minut poćwiczyć w basenie, gdyż tak chętnych i gorliwych znalazłoby się chyba bardzo mały procent.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa uczestnictwa w zaprawie zimowej w basenie, położonym w dogodniejszym ośrodku miasta, a każdy z chęcią i bez specjalnego poświęcenia ćwiczyć będzie. Wówczas basen zimowy przyczyni się do ciągłości, tak koniecznych, ćwiczeń wioślarskich, a doprowadzając wioślarstwo polskie do poziomu zagranicznego.

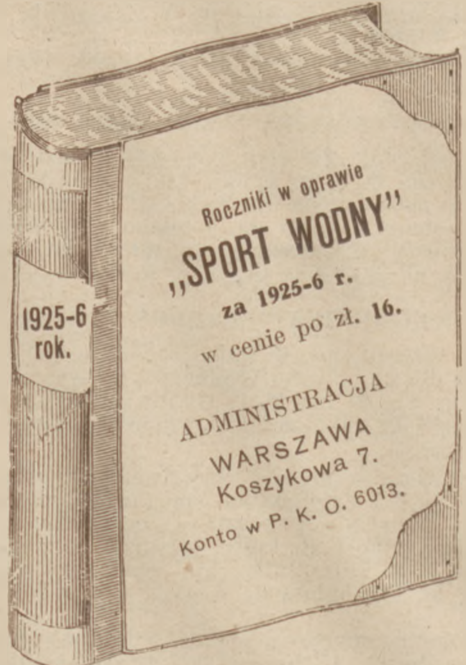
W centrum 3 milj. stolicy Niemiec wybudowano przez osoby postronne kilka basenów, w których poszczególne towarzystwa ćwiczą w oznaczonym czasie, przyczem tłumne uczestnictwo wszystkich członków jest dowodem powodzenia akcji, która nawet przy niemieckiej wytrwałości by się nie udała, gdyby się trzeba udawać do odległych przystani. Basen zimowy ma służyć za udogodnienie, a nawet wręcz umożliwienie wykonywania ćwiczeń w chłodnej porze roku i dlatego nie koniecznie musi znajdować się przy przystani letniej.

Poznań w związku ze zbliżającym się przeniesieniem towarzystw na drugi jeszcze bardziej odległy brzeg Warty z pewnością zastanowi się nad kwestją położenia basenów. Wówczas można naprzykład na granicy sąsiadujących dwuch towarzystw wystawić jeden wspólny mniejszy basen, a do ćwiczeń zimowych wybudować w śródmieściu większy basen, do użytku wszystkich towarzystw.

Coraz bardziej wzrastające wymagania sportowe z jednej, a chęć najdalej idących udogodnień z drugiej strony, winny wykazać przy głębszym rozważeniu stosunków lokalnych, słuszność powyższych uwag.

Damazy Tilgner.





Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD 3 — 5.
Rękopisów nie zwraca się. **Konto w P. K. O. Nr. 6013.**

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.